**Nr. 20.** —◇ W Tarnowie 22gó Grudnia 1897. ◇— **R. I.**

# Dwutygodnik Katechetyczny

**wychodzi 5go i 22go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.**

**Prenumerata wynosi:**
Całorocznie 3 zł. 50 ct. lub 7 Marek.
Półrocznie 1 » 80 » lub 3 M. 50 f.
W Tarnowie całorocznie 3 zł. 20 ct.
» półrocznie 1 » 70 »

**Inseraty**
po 5 ct. od wiersza petitowego.

**Adres Administracyi:**
Tarnów, ul. Seminarska l. 21.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.«

## Nowe katechizmy.

(*Dok.*) — Przeglądnąwszy historyczny rozwój i uzasadnienie najważniejszych katechizmów, możemy wreszcie przystąpić do bezpośredniego porównania katechizmu salcburskiego z katechizmem ks. biskupa Likowskiego. Różnica — jak wspomnieliśmy — jest w samym układzie, jest i w rozmiarach; niezbyt wielka (!) zaś w definicyach, gdybyśmy rzecz sprowadzili do równej objętości. Zkąd to pochodzi? Mamy w ręku katechizm Kanizyusza z tekstem na jednej stronie łacińskim a na drugiej polskim, wydany we Wilnie w r. 1786. Gdy z nim bezpośrednio porównujemy katechizm salcburski, to spostrzegamy z niemałem zdziwieniem, że w salcburskim „Kanizyuszu“ wielkim na 877 odpowiedzi jest zaledwie 4 (wyraźnie: *cztery!*) identycznych z dawnym Kanizyuszem, a to: 1) wyjaśnienie trzeciej prośby Modlitwy Pańskiej (w połowie tylko), 2) treść przykazania miłości, 3) rozróżnienie grzechu pierworodnego od uczynkowego, i 4) pojęcie modlitwy (po części). Wszystkie inne odpowiedzi i pytania wzięte są bądź z poprzednich przeróbek Kanizyusza, bądź (i to przeważnie) z Deharbe'a, bądź wreszcie samodzielnie zostały wypracowane. Czy można robić z tego zarzut? Czy można wytykać np., że w „nowym“ Kanizyuszu nie masz nawet mowy na wstępie trzech pierwszych działów o *cnocie* wiary, nadziei i miłości, podobnie jak w nowszych przeróbkach Deharbe'a? Bynajmniej! bo zmiany te są istotnemi ulepszeniami, bo np. niepodobna o *cnocie* wiary uczyć pierwej, zanim się podało pojęcie dobrego uczynku i cnoty w ogóle, a zupełnie wystarczy określenie (które ma i katechizm poznański): co znaczy wierzyć, spodziewać się, miłować Boga, i odpowiedne akty. Zarzut

słuszny możnaby zrobić z czego innego, a mianowicie: dlaczego zatrzymano układ Kanizyusza, skoro wszystkie prawie definicye wzięte są skądinąd? Dlaczego nie uwzględniono tak poważnych (omówionych już) powodów, które domagają się zmiany układu Kanizyuszowskiego w dzisiejszych stosunkach społecznych? Odpowiedź na ten zarzut nie tajna; dano ją z góry przed opracowaniem nowego katechizmu, a brzmi: Należało zatrzymać układ Kanizyusza, by nie wywoływać zmian ludowi nieswojskich. *Jedynie dlatego,* powtarzamy, by gwałtownych zmian nie wytwarzać, pozostawiono układ Kanizyusza; czy on jednak na długo wystarczy? czy zmienienie dosadne tylu definicyj uczyni swojskim nowy katechizm? Trudno nam zdala orzekać o stosunkach w odległych prowincyach i dlatego nie śmiemy występować przeciw światłej opinii tamtejszych Ordynaryuszów, lecz jeżli chodzi o zdanie, coby dla Galicyi było lepszem, odpowiadamy bez wachania: *tylko Deharbe i to w opracowaniu ks. biskupa Likowskiego.*

Przemawia za tem wzgląd na zupełnie zmienionego ducha czasu, zwłaszcza, że u nas protestantyzm o połowę mniej jest groźnym, aniżeli liberalizm i socyalizm, aniżeli w ogóle duch zmateryalizowania, kołatający do naszego społeczeństwa. Niemniej zbroićby nam się należało przeciw schizmie i prawosławiu, bo jedna nieszczęśliwa wojna może wychowanków naszych narazić na silne z tej strony pokusy; protestantyzmu o tyle tylko ignorować nie wolno, o ile spacza ducha naszych podręczników do historyi i literatury, ale to się odnosi do szkół średnich, a mniej do wydziałowych i ludowych. Ten zaś powód, który *jeden jedynie* spowodował utrzymanie układu Kanizyusza w niemieckich krajach Cislitawii, przemawia u nas właśnie za Deharbem, z którym się już od dwudziestu kilku lat zżyliśmy tak, iż nagła zmiana nie mogłaby być bez szkody dla ludu naszego. Wstrząśnienie, którego się obawiają Niemcy austryaccy, myśmy już przebyli; czyż mielibyśmy na nowe się narażać — i to dla przesądzonej już w świecie chrześcijańskim sprawy? Gdyby nawet katechizm ks. biskupa Likowskiego miał się wydać zbyt pobieżnym lub z jakichkolwiek powodów mniej stósownym, to postarajmy się raczej o nową jeszcze przeróbkę, *a nie zarzucajmy już Deharbe'a* dla Kanizyusza!

Czy jednak opracowanie ks. biskupa Likowskiego rzeczywiście nie jest odpowiednem? Czy jest słabszem od katechizmu salcburskiego? Śmiemy twierdzić przeciwnie tak ze względu na formę, jak na rozmiary materyału podanego.

Forma katechizmu poznańskiego odznacza się prostotą, zwię-

złością, a mimo to gruntownością. Natomiast katechizmy salcburskie podają treść zbyt obszerną, niekoniecznie aktualną, i lubują się w długich odpowiedziach. Tak n. p. w małym katechizmie salcburskim nie ma wzmianki o Opatrzności Boskiej, a jest odpowiedź (na str. 14), wymieniająca w pięciu punktach (!) osoby, którym oznajmiono o narodzeniu się P. Jezusa. Zbyt obszernie w ogóle streszczają te katechizmy życiorys Chrystusa Pana, a przecież dziecko może te rzeczy opowiedzieć swojemi słowami na podstawie biblii, którą ma w rękach, i nie potrzebuje ich memoryzować dosłownie z katechizmu. Nie widzimy nic niewłaściwego w podziale odpowiedzi na punkty, bo to ułatwia przegląd i memoryzowanie (ma punkty i katechizm poznański), lecz trudno się oświadczyć za ulubioną długością odpowiedzi. Toć n. p. w wielkim katechizmie salcburskim jest jedna (przy pyt. 694) odpowiedź, która zajmuje blisko półtorej (!) strony, bo 44 wiersze druku! Któż nie uzna, że w praktyce szkolnej krótkie odpowiedzi katechizmu poznańskiego daleko łatwiej można przerobić! Nie przeczymy jednak, że niektóre pytania salcburskie mają niepoślednie dydaktyczne zalety; sądzimy natomiast, że lepiej będzie owe zalety uwzględnić w nowem wydaniu katechizmu poznańskiego, aniżeli dla nich wprowadzać układ Kanizyusza z tylu długiemi a trudnemi nieraz odpowiedziami.

Niemałą również zasługą ks. biskupa Likowskiego jest, że potrafił *znacznie* skrócić Deharbe'a; jedynie naukę o Sakramentach Pokuty i Ołtarza podał obszerniej, lecz to nową jest zaletą. Deharbe'owi wytykano u nas zazwyczaj, że jest zbyt obszernym i przeciąża uczniów. Istotnie, jakżeż nie miał przeciążać uczniów katechizm, który w Niemczech nie na 2, lecz na 5 godzin tygodniowo był obliczony! Skrócenia materyału i dostósowania go do naszych warunków szkolnych potrzeba było gwałtownie; tego właśnie dokonuje katechizm poznański, a dokonuje bardzo szczęśliwie, bo żadnej ważniejszej prawdy nie pomija. „In der Beschränkung zeigt sich der Meister“. Wyjaśnienia bliższe poda i do potrzeb uczniów dostósuje katecheta; katechizm zaś, zgodnie z tradycyą Kościoła, powinien zawierać *te jedynie* prawdy, które uczeń ma nietylko pojąć, ale *i dosłownie umieć na pamięć!* Lepiej mniej a gruntownie nauczyć, niż gubić się w szczegółach. I choćby nawet udało się katolikom w myśl wieców katechetów wytargować przydanie jednej godziny tygodniowo na naukę religii we wszystkich klasach, począwszy od 3go roku nauki, to lepiej obrócić ten czas na lepsze uzmysławianie i dokładniejsze wćwiczanie, aniżeli pomnażać mate-

ryał katechizmowy. Gdybyśmy doszli do tego, by wystarczyło przerobić w całej godzinie tylko 2 lub 3 pytania katechizmowe, ale przerobić tak, by uczeń te prawdy należycie pojął, ich znaczeniem dla życia moralnego się przejął i na pamięć już w szkole doskonale się ich wyuczył, to dopiero powiedzielibyśmy, że nauczanie katechizmu rokuje u nas piękne rezultaty. Z katechizmem ks. biskupa Likowskiego możemy najprędzej zbliżyć się do tego ideału, dlatego gorąco go zalecamy. Katechizmy salcburskie są pod względem rozmiarów obszerniejsze nawet od dotychczasowych tak, iż salcburski „mały“ katechizm niewiele ustępuje większemu katechizmowi ks. Morawskiego; czyż miałyby być stósowniejszymi dla nas nad katechizm ks. biskupa Likowskiego? Tensam materyał, który w innych prowincyach Cislitawii przerobić mają dzieci *w ośmiu* latach nauki, musieliby nasi uczniowie przerobić w latach *sześciu*, bo wiadomo, że u nas sześcioletni a nie ośmioletni (jak w innych krajach Cislitawii) obowiązek uczęszczania do szkoły istnieje! Czyż nie powinniśmy tedy mieć katechizmu krótszego, aniżeli Niemcy?

Mimo swej zwięzłości zawiera katechizm poznański przecież i najpotrzebniejsze modlitwy, rachunek sumienia (co jest również w katechizmach salcburskich), a zarazem całkowitą, praktycznie ułożoną ministranturę (czego katechizmy salcburskie nie mają). Próby zrobione okazały, że z łatwością da się przerobić w naszych szkołach, nawet (opuściwszy pytania z gwiazdkami) w szkołach jednoklasowych wiejskich. Mamy tu na myśli głównie „krótki katechizm“, przeznaczony na trzecią i czwartą klasę ludową w miastach, zaś na 3ci do 6go roku nauki w szkołach typu wiejskiego; w niższych dwóch latach nauki mają dzieci (w duchu Overberga, Hirschera, Meya i t. d.) uczyć się głównie biblii i przy zastósowaniach poznać i memoryzować modlitwy najpotrzebniejsze, oraz tak zw. katechizm Chrztu św., zawarte na pięciu kartkach „małego katechizmu“; reszta wyjaśnień w „małym katechizmie“ dodaną została na wyraźne życzenie komisyi duchownej we Lwowie, lecz nie jest przeznaczona do memoryzowania, a ma jedynie służyć katechetom za dyrektywę przy wysnuwaniu zastósowań dogmatycznych.

Bądź co bądź z wielu względów dążyć musimy do dwóch rzeczy: 1) do tego, by w całej Galicyi jednego używano katechizmu, 2) by ciągłym zmianom katechizmów raz koniec położyć i jednego przez dłuższy czas się trzymać. Jesteśmy tedy pewni, że gdyby inne dyecezye galicyjskie zaprowadziły salcburski katechizm Kanizyusza, to niezawodnie tarnowska podąży za nimi. Czy przez

to jednak zapobiegłoby się na dłuższy czas zmianie katechizmów, wątpimy, bo nie tajno nam, jak długo i jak usilnie wołano u nas w swoim czasie o zastąpienie Kanizyusza Deharbem Dlaczegoż jednak nie mielibyśmy za żadną cenę zgodzić się wspólnie na katechizm poznański, zalecony nawet przez obydwa wiece katechetów? Toć ten katechizm jest już gotowy i można zeń natychmiast korzystać, że zaś podręcznik taki wprowadza się zrazu nie do wyższych lecz do najniższych klas, by uczniów na nowe wydatki i zabałamucenie nauki nie narażać, to z pewnością, zanim się istniejącego katechizmu w szkole wyuczy, (w ciągu dwóch co najmniej lat), wyjdzie już z druku katechizm większy dla piątej i szóstej klasy ludowej oraz dla szkół wydziałowych. — Katechizmy salcburskie trzeba dopiero przetłómaczyć, a to nietylko pociąga za sobą stratę czasu, ale przedstawia nadto poważne trudności rzeczowe. Częste a smutne doświadczenia uczą, że tłómaczenie podręczników szkolnych, a zwłaszcza katechizmów, nie jest rzeczą łatwą i rzadko kiedy się udaje; niejedna prawda, jasna i prosta w oryginalnym języku, wygląda w tłómaczeniu mglisto i ciężko, jeśli nawet nie bałamutnie. Czyż mało ucierpiała dotąd nauka religii u nas wskutek manii tłómaczeń? Czyż mamy powtarzać ogólne i znane żale i przytaczać tylekroć omawiane szkody, jakie ztąd wynikły? Łatwiej bo nieraz coś oryginalnego napisać, niż dobrze przetłómaczyć. Czas już największy zerwać z nieszczęsną tradycyą tłómaczeń, a postarać się o to, by dzieci, walcząc z treścią, nie musiały jeszcze walczyć z nieudolną formą!

Alež tu chodzi o jedność nauczania katechizmowego w całej Cislitawii! Gdyby szło o jedność nauczania religijnego dzieci w całym świecie katolickim, to oczywiście ani sam ks. biskup Likowski, ani żaden katolik nie stawiałby trudności; dla takiej idei warto ponieść ofiary i ufajmy, że do tego przyjdzie. Dopóki jednak nie zanosi się na bliskie urzeczywistnienie tej myśli, to o jedności nauczania szkolnego można mówić tylko *w obrębie jednej narodowości*, bo gdzie się musi posługiwać tłómaczeniami, tam właśnie wskutek trudności i zawiłości tłómaczeń jedności nigdy nie będzie. Jakąż szkodę — pytamy — odnosi dziatwa polska w Galicyi ztąd, że Niemcy we Wiedniu itd. uczą się z innego katechizmu? Czyż wielu z tych Niemców przenosi się do szkół polskich w Galicyi? Albo czyż wiele naszych dzieci przenosi się do szkół niemieckich? Mówimy tu zaś głównie o szkołach ludowych i wydziałowych. Natomiast nie jest i nie powinno być nam obojętnem, z jakiego katechizmu uczą się dzieci polskie pod zaborem pruskim

i moskiewskim, bo niejedne rodziny mazurskie tam się przesiedlają, i nawzajem ztamtąd wielu uczniów i panienek przechodzi do szkół i konwiktów galicyjskich. Biurokratyczne względy nie pozwalają utrzymać jedności nauczania w innych przedmiotach szkolnych; dlaczegoż nie mielibyśmy jej utrzymać przynajmniej na polu nauczania religijnego? Wiele a wiele względów za tem przemawia, by ową jedność nawiązać, a teraz właśnie najsposobniejsza do tego pora. Krótki katechizm ks. biskupa Likowskiego obowiązuje od kilku lat w Poznańskiem, świeżo zaś przyjęty został w Kongresówce; niechby jeszcze został zaprowadzony w Galicyi, skoro właśnie sprawa zmiany katechizmu jest w toku, a jedność stanie się już faktem dokonanym. Dla takiej myśli wartałoby nawet nadzwyczajnych podjąć się zachodów, a tymczasem ona może być urzeczywistnioną bez żadnych ofiar i trudów, przez proste zgodzenie się na to, co już gotowego widzimy.

Musimy zakończyć nasze wywody, lubo w razie dyskussyi chętnie jeszcze to i owo do nich dorzucimy. Broniąc katechizmu poznańskiego, stajemy na gruncie tradycyi kościelnej i potrzeb narodowych, i nieubliżając Biskupom niemieckim stwierdzamy, że nie masz obecnie między nimi ani jednego, któryby co do doświadczenia na polu prac katechetycznych mógł się mierzyć z ks. biskupem Likowskim. Poznańskie i Kongresówka okazały, że w Polsce możliwe są wyjątki od reguły: „nemo propheta in patria sua"; ufajmy zatem, że i Galicya nie pozostanie za niemi w tyle i przyzna prawo obywatelstwa katechizmom ks. biskupa Likowskiego, chociaż są polskie. —

---

## Egzorta okolicznościowa o zazdrości.

*„Gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel i nasiał kąkolu między pszenicą"*. (Mat. 13, 25).

Cóż było powodem, że ten nieprzyjazny człowiek nasiał swemu sąsiadowi kąkolu między pszenicą? Oto zazdrość! Tak samo i dzisiaj zazdrość jest głównym powodem szkód, jakie sobie ludzie nawzajem wyrządzają.

Jest ona i w szkole między wami, dlatego to dzisiaj będę mówił do was o tym grzechu *zazdrości*. Posłuchajcie z wielką uwagą słów moich, a przekonacie się, że zazdrość jest szkaradnym występkiem, którego należy zawsze i wszędzie unikać.

*Co to właściwie jest zazdrość? Jestto smutek z powodu cudzego szczęścia, a radość z cudzego nieszczęścia.*

Kto smuci się z tego, że drugiemu dobrze się powodzi, np., że ma wielkie zdolności do nauki, albo że jest bardzo pilnym, albo że ma bogatych rodziców, albo że jest lubianym przez nauczycieli i kolegów, kto go z tego powodu nie lubi, unika, prześladuje, ten jest zazdrosny. Podobnie, kto cieszy się, widząc, że drugiego spotkało jakieś nieszczęście, np., że nie umiał lekcyi, że co zgubił, lub zapomniał potrzebnej rzeczy, to także taka radość jest grzeszna i nazywa się zazdrością. Zwykle nie kończy się zazdrość na samym takim wewnętrznym smutku lub radości, lecz objawia się na zewnątrz w szyderczych i złośliwych słowach, a czasem we wstrętnych i niecnych czynach. Tak np. Kain z zazdrości zabił brata swego Abla. Bracia z zazdrości sprzedali Józefa do niewoli. Saul z zazdrości chciał zabić Dawida. Faryzeusze z zazdrości oskarżyli przed Piłatem P. Jezusa i domagali się Jego śmierci. Jestto więc grzech bardzo niebezpieczny.

I cóż was może i powinno uchronić od zazdrości? *Oto naprzód ciągła pamięć na P. Boga.* Prawda, że dobra ziemskie nierówno są między ludzi podzielone; prawda, że między wami w szkole można spotkać pewne różnice co do zdolności, co do majątku, co do powierzchowności, ale moi drodzy uczniowie, któż jest Panem najwyższym? któż to rozdziela między ludzi dobra doczesne? Oto P. Bóg! P. Bóg jest nieograniczonym naszym Panem; wolno mu dać jednemu słudze pięć talentów, drugiemu dwa, a innemu tylko jeden. P. Bóg jako najmędrszy wie, co robi, a jako najsprawiedliwszy nikomu nie uczyni krzywdy. Komu dał więcej zdolności i środków do nauki, od tego będzie też żądał więcej pracy, więcej postępu w nauce i w cnocie. Kto otrzymał pięć talentów, powinien przyrobić drugie pięć, kto otrzymał jeden tylko, od tego P. Bóg będzie wymagał tylko jeszcze jednego.

Kto więc zazdrości drugiemu, ten przez to ubliża samemu P. Bogu, ten ściąga na siebie słuszny gniew i karę Bożą. Do niego może P. Bóg odezwać się słowy gospodarza ewang.: *„Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy. Czy mi nie wolno uczynić co chcę? Czy oko twoje jest złośliwe, iżem ja jest dobry?"*

*Zazdrość sprzeciwia się nadto wyraźnej woli Bożej i przykazaniu miłości bliźniego.* P. Bóg powiedział: *„Wszystko co chcecie, aby wam ludzie czynili, to i wy im czyńcie. Będziesz miłował bliźniego twego, jak samego siebie. Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli się nawzajem miłować będziecie"*. (Jan 13, 35). Jestto więc wyraźną wolą P. Boga, żeby bliźniego miłować.

Tymczasem zazdrosny tego nie czyni. On bliźniemu źle życzy, on smuci się z jego szczęścia, a cieszy się z jego nieszczęścia, a więc nie jest prawdziwym uczniem i naśladowcą Chrystusa Pana.

*Wreszcie zazdrość nie przynosi zazdrosnemu najmniejszej korzyści.* Przeciwnie wyrządza mu szkodę; pozbawia go łaski Bożej, robi go ponurym, smutnym, zgryźliwym, a nawet zdrowiu szkodzi. — Tak n. p. Kain zmizerniał, odkąd zaczął Ablowi zazdrościć; rzekł mu bowiem P. Bóg: „*Czemu spadła twarz twoja?*“ Pismo św. nazywa też zazdzość próchnieniem kości: „*Żywot ciała zdrowie serca*; *spróchnienie kości zazdrość*“. (Prow. 14, 30).

Zazdrosny staje się człowiekiem bez litości, bez serca, staje się podobnym do tej matki niedobrej, co to stanęła z drugą niewiastą przed Salomonem o dziecko, a kiedy król kazał żywe dziecko rozdzielić na połowy, to ona wołała: „Dobrze, niech rozdzielą, niech nie będzie ani mnie ani tobie!“ Więc drodzy uczniowie, strzeżcie się tego grzechu. Nie bądźcie zazdrośni. Wolno wam jednakże pragnąć tego, ażebyście w dobrem dorównali drugim, lub ich przewyższyli. To nie jest grzechem. Św. Antoni chodził od jednego do drugiego pustelnika i uważał, czego mu jeszcze brakuje do doskonałości, i co tylko dobrego zobaczył, to naśladował. Św. Jan Berchmans postanowił sobie za młodu koniecznie zostać świętym na wzór św. Stanisława Kostki i dokazał tego przy łasce Bożej.

Niech i was ożywiają takie szlachetne pragnienia, taka szlachetna ambicya, żeby dorównać tym, co od was są lepsi, pilniejsi, zdolniejsi. Niech waszem hasłem będzie zdanie św. Stanisława Kostki: „Do wyższych rzeczy jestem stworzony!“ Ale dążąc do coraz wyższych rzeczy, nie zazdroście nigdy drugim, nie działajcie nigdy na szkodę bliźnich. Amen.

*X. M. J.*

---

## Co są przekleństwa trywialne i gdzie dla nich miejsce w katechiźmie?

Wiele jest grzechów, które lepiej dzieci znają z życia, aniżeli z określenia, podanego w katechizmach. Smutne to zdanie stosuje się między innemi do przekleństw. Dziecko już sporą ich litanię słyszało bądźto od nieoględnych rodziców, bądź od złośliwych sług i, nim przyszło do szkoły, może nawet nieraz splamiło niemi swoje usta i serce. Z tego powodu wystarczyłoby może tylko wskazać w katechiźmie na przekleństwo, jako grzech, a za to w wykładzie główny nacisk położyć na jego szpetność i podać środki do uniknięcia tego grzechu. Tak postąpił X. Likowski w swoim większym katechiźmie; tłomaczy

słowo „przeklinać“ synonimem „złorzeczyć“ i nie zapuszcza się w określenia.[1]) Jeżeli zaś ma być podane określenie tego rodzaju znanego grzechu, to ono powinno być dokładne i wyczerpujące, aby dzieci wiedziały, co właściwie jest tym grzechem, a mianowicie: czy to lub owo słowo jest przekleństwem a nie innym grzechem.

Połowiczność szkodzi tutaj. Taką jest definicya, czy wyjaśnienie, podane w katechiźmie Deharbe'a: „przeklinać znaczy sobie lub innym złorzeczyć, przyczem bywa często Imię boskie znieważane“. Wszystko to jest prawdą, ale nie wyczerpuje pojęcia przekleństwa, nie obejmuje wszystkich jego gatunków, co będzie tem widoczniejszem, jeżeli zważymy, że „złorzeczyć“ jest synonimem przekleństwa, a nie słowa „źle życzyć“, i dlatego też pisze się przez „*rz.*“ Jakąkolwiek metodę zastósują autorzy nowszych katechizmów, czy podadzą dokładną definicyę przekleństwa, czy nie, nie wiem i na razie nie mam zamiaru rozstrzygać, coby było lepsze; na jedno tylko chciałbym zwrócić uwagę, a mianowicie na miejsce, które w katechizmach naszych przeznacza się przekleństwom. Zwykle jest ten grzech omówiony przy drugiem przykazaniu boskiem. To mi się wydaje nieodpowiedniem, a chcąc wyłuszczyć powody odmiennego zdania, zastanowię się wpierw nad określeniem przekleństwa i różnicą tego grzechu od innych jemu pokrewnych.[2])

Mając na oku przekleństwa trywialne, używane w społeczeństwie polskiem, możnaby je określić w następujący sposób: przekleństwa są to słowa w uniesieniu wypowiedziane, wyrażające oburzenie, a zawierające bezmyślne życzenie wielkiego złego, obelgę, lub obrazę Imienia bożego.

Pod względem treści dzielą się na trzy gatunki, zawierające: a) życzenie złego, b) obelgę, c) obrazę Imienia bożego.

Wszystkie przekleństwa mają te wspólne znamiona, że się je wypowiada w gniewie, uniesieniu, oburzeniu, niecierpliwości; następ-

---

[1]) „Klątwa czyli przeklinanie, jestto złorzeczenie sobie lub innym“.

[2]) W Gazecie kościelnej r. 1896 Nr. 37 i nast podałem szerszy i głębszy wywód o przekleństwach, oparty na nauce św. Tomasza i Alfonsa. Dodać jeszcze wypada, że mówię o przekleństwach trywialnych a nie o tych, które nazwałbym uroczystemi, a które Bóg, prorocy, kapłani przy obrzędach wypowiadali. Były one zapowiedzią kary boskiej, lub jej wymierzeniem, n. p. przekleństwo boskie, rzucone na węża, ziemię (Gen. III.); przekleństwo Noego (Gen. 26) i wiele innych. Deut. XI. XXVII. Num. V. Tak je tłómaczy św. Augustyn: Maledicta enim, cum ex prophetia dicuntur, non sunt de malo voto imprecantis, sed de praescio spiritu denunciantis. (Contra Faustum Manich. II. 22).

pnie, że wygłaszający je zwykle nie zastanawia się nad ich treścią, znaczeniem, ani też nikt ich nie tworzy samodzielnie, lecz przyjmuje od otoczenia tak, jak je posłyszał; w utarte formuły, jakby w gotowe tygle, wlewa żar swego gniewu i niemi wyraża swą popędliwość, nie bacząc, że one często nie mają żadnego sensu; krótko mówiąc, są to wyrażenia konwencyonalne (sit venia verbo), jak słowa grzeczności: „padam do nóg," „całuję rączki" i wiele innych.

Mimo tego, że przekleństwa wyrażają życzenie złego, obelgę lub obrazę Imienia boskiego, łatwo dostrzedz różnicę między niemi a tymi gatunkami grzechów. Bliższe zastanowienie łatwo to wykaże.

I tak, w przekleństwach pierwszego rodzaju jest wyrażona myśl nieszczęścia nadzwyczajnego, nagłego; przeklinający jest rozdrażniony, nie ma czasu i cierpliwości czekać na zwłokę, więc wyraża pragnienie, aby się natychmiast złe spełniło, np. uderzenie od piorunu, śmierć na cholerę, apopleksyę; — przeciwnie zaś człowiek nienawidzący, a życzący złego, ponieważ bardziej waży swoje słowa, okazuje więcej cierpliwości, zadowalnia się nieszczęściem zwyczajnem, a wykonanie jego odkłada na czas sposobny, aby się rozkoszowała jego nienawiść tem złem, które, jeżeli nie w rzeczywistości, to przynajmniej w pragnieniu jego ma się spełnić.

Przeklinający wymienia złe większe, ale mniej prawdopodobne, np. piorun z jasnego nieba, odosobniony wypadek cholery wśród ogólnej zdrowotności społeczeństwa — źle życzący ma na oku złe mniejsze lecz pewniejsze, prawdopodobniejsze.

Przeklinający wyraża życzenie, aby mu się usunął z oczu przeciwnik stanowczo i bez śladu, w sposób odrażający, chociażby go miał porwać dyabeł, jeden lub miliony — źle życzący zadowalnia się złem mniejszem i nie budzącem odrazy.

Gdy u przeklinającego weźmie górę rozwaga nad uczuciem, to z reguły żałuje życzenia wypowiedzianego, a nawet wyzna, że nie brał rzeczy na seryo; — nienawidzący dłużej trwa w tym stanie i często powraca do tejsamej myśli, bo nie igrał ze słowami; jego zdaniom odpowiadała myśl w sercu i plany w głowie.

Podobnie różnią się przekleństwa, zawierające obelgę, od zwykłych przezwisk. Przekleństwa zawierają w sobie wyraz większego wstrętu, lekceważenia, pogardy — niż przezwiska. Stąd też do przekleństw używane są zwierzęta lub ich części składowe, które najbardziej lekceważymy, lub największy wstręt do nich czujemy, np. krew psa, którą sobie lud wyobraża jako coś bardzo podłego, odrazę budzącego; kość, jako rzecz najbardziej lekceważoną; bestya, jako coś bardzo brzydkiego, wzbudzającego postrach.

Przeklinający czując, że uczynki innych są wielce ubliżające godności ludzkiej, wyrokuje doraźnie, że osoba ta nie jest godną duszy ani krwi ludzkiej; przezwiska zaś są raczej porównaniami ze zwierzętami lub rzeczami lichemi, a tertium comparationis i zarazem motywem do przezwisk są przymioty właściwe zwierzętom lub rzeczom, a w ludziach nas rażące.

Nareszcie trzeci gatunek przekleństw różni się od zwykłego grzechu brania Imienia Pana Boga i rzeczy świętych na daremno tem, że grzech ten przeciw drugiemu przykazaniu boskiemu popełnia się zwykle celem wyrażania podziwu, przestrachu, boleści, zaklęcia, mówiąc np. „dla Boga,“! „rany boskie“! itp., a zdania lub słowa użyte mają często sens i mówiący zwykle je rozumie, — przeklinający zaś wyraża niemi swój gniew, oburzenie, i używa zwykle wyrazów urywanych, obcych, niemających sensu i przez przeklinającego nierozumianych; najczęściej używają ich ludzie niereligijni, stojący na niskim stopniu wykształcenia.

Dodać jeszcze musimy, że przekleństwa bywają miotane nietylko przeciw ludziom, lecz także przeciw istotom bezrozumnym i często ot, tak na wiatr, celem wylania i okazania swej niecierpliwości, często z przyzwyczajenia — tego zaś nie można powiedzieć, lub przynajmniej nie w takim stopniu, o obelgach, życzeniach złego itp.

Na drodze porównania doszliśmy do tego rezultatu, że znaczne są różnice między przekleństwami a grzechami, do których ze względu na treść możnaby je zaliczyć. Ale też właśnie wskutek tego pokrewieństwa aż z trzema rodzajami grzechów gatunkowo różnych, nie można przekleństw przyczepić wyłącznie do jednego gatunku bez ujmy dla ich zrozumienia. Uczynił to Deharbe w swych katechizmach przy drugiem przykazaniu i przez to nabawił katechetów niemałego kłopotu tembardziej, że dzieci o obeldze mają słyszeć dopiero przy ósmem przykazaniu. Deharbe popełnił nadto tę niedokładność, że tylko trzeci gatunek przekleństw uwzględnił, chociaż język niemiecki ma dobrze zaopatrzony arsenał w ten materyał wybuchowy we wszystkich gatunkach tak, że i nas zaopatruje.

Dlatego też sądzę, że miejsce dla przekleństw wskazać powinny cechy charakterystyczne, wszystkim gatunkom wspólne, a ponieważ wspólnem ich znamieniem jest, że się je wypowiada w gniewie, oburzeniu, przeto po gniewie powinny być umieszczone, jako jego skutek (filiae irae). Na to samo naprowadza nas wyrażenie św. Alfonsa, który mówi o przekleństwach: „sunt dirae interjectiones quaedam ad significandam iram“ (l. IV. n. 131), a w liście do Bartłomieja dę

Marco zowie je „maledictiones verbales“, tłómacząc, że one tylko *modo* optativo proferuntur, a nie optando ex seria intentione.

Gdybyśmy tedy przekleństw nie chcieli mieszać z grzechami głównymi, lecz koniecznie je przyłączyć do dekalogu, to najodpowiedniejszem dla nich miejscem byłoby przykazanie piąte; są bowiem homicidia cordis et oris, jak je nazywa Marco w swojej Moralnej n. 719.

*Ks. Dr. Szczeklik.*

---

## Obowiązujące ustawy szkolne. III.

Wspomniana ustawa państwowa z 25. maja 1868 postanawia w §. 6. „Posady nauczycielskie w szkołach i zakładach wychowawczych w §. 3. wymienionych (a więc i prywatnych, lecz subwencyonowanych po części przez państwo, kraj albo gminy! D. R.), są przystępne dla wszystkich obywateli państwa (bez różnicy wyznania), wykazujących swe uzdolnienie sposobem ustawami przepisanym“.

„Nauczycielami religii można tylko tych ustanawiać, którzy uznani zostali za uzdolnionych (befähigt) do tego przez właściwą wyższą władzę wyznaniową“.

„W innych szkołach i zakładach wychowawczych (§. 4) rozstrzyga w tej mierze statut założenia“.

„Wybór wychowawców i nauczycieli do nauki prywatnej nie jest ograniczony jakimikolwiek względami na wyznanie religijne“.

Na podstawie tego paragrafu (alin. 1.) w niejednych już szkołach galicyjskich zamianowano żydów nauczycielami dziatwy chrześcijańskiej. Niestety liberalni nie widzą w tem nic niewłaściwego, lub szkodliwego pod względem wychowawczym. A przecież choćby nawet dało się przypuścić, że żyd nie zawsze w obec uczniów wystąpi wprost wrogo przeciw chrześcijaństwu, to jednak nie można żadną miarą spodziewać się z jego strony wychowania w duchu etyki i wiary chrześcijańskiej; rezultatem będzie w najlepszym razie szczepienie i utrwalanie indyferentyzmu w uczniach. Co zrobi np. taki żyd z wyjaśnieniem obrazka Matki Boskiej Częstochowskiej, który jest jeszcze, Bogu dzięki, w polskim elementarzu? Co zrobi z modlitwą szkolną przed i po nauce? Wszak nauczyciel z natury rzeczy powinien dzieci uczyć owych modlitw i okazywać dzieciom, jak się żegnać mają; jakżeż tego żyd dokaże bez zgwałcenia swego sumienia i wydania się na pośmiewisko? Zrozumiemy teraz, dlaczego w niemieckich prowincyach Cislitawii zniesiono w swoim czasie „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś“, usunięto ze szkół krucyfiksy, a nawet usiłowano znieść żegnanie się przed i po

modlitwie. Wadliwa zasada musi wadliwe za sobą pociągać skutki. Dawniej nie zabraniano żydowskim uczniom chodzić do szkół chrześcijańskich, jeśli chcieli, ale dla nich nie tajono chrześcijaństwa przed dziećmi katolickiemi. Liberalni obiecywali sobie wytworzenie tolerancyi religijnej na tle wspólnego indyferentyzmu. Przeoczyli, że dzieje się to z ujmą religijnej strony tak katolików jak innowierców, a zwłaszcza, że prawdziwa tolerancya osób, nawet nieprzyjaciół, jest możliwą tylko na tle gruntownej chrześcijańskiej miłości bliźniego. Indyferentyzm umożliwia natomiast wybujanie namiętności narodowych i interesów egoistycznych, na co aż nadto wiele dowodów bieżąco dostarczają wypadki.

W ustępie o nauczycielach religii nie ma mowy o misyi kanonicznej, lecz tylko o uzdolnieniu, o raz otrzymanej kwalifikacyi ze strony władzy duchownej. Mimo to władze szkolne nie powierzają dziś nauki religii kapłanowi suspendowanemu przez Biskupa itp, lecz czynią to z dobrej woli praeter legem; w razie kulturkampfu mogliby i tacy kapłani pozostawać na katecheturach. Według praw kościelnych niewolnoby wówczas było rodzicom posyłać dzieci na taką naukę religii, lecz za to podpadliby karze grzywien, więzienia itp. Może być, że twórcy ustawy nie chcieli nawet pójść tak daleko i jedynie przez nieoględność użyli mniej stósownego wyrażenia prawnego; bądź co bądź jednak wyrażenie to ma pełną moc prawną, więc katolicy do jego poprawienia dążyć powinni.

Ostatni ustęp znosi dawne rozporządzenie ministeryalne z dnia 9. czerwca 1858 l. 9653, według którego prywatysta (w szkołach średnich) miał przed dopuszczeniem do egzaminu szkolnego wykazać się poświadczeniem jakiegoś aprobowanego kapłana katolickiego, stwierdzającem, że go przygotowywał z nauki religii i że uczeń odbył przepisane ćwiczenia religijne (Spowiedź itp.). Dziś nie ma żadnych w tej mierze ograniczeń i wystarcza świadectwo moralności, że uczeń nie był policyjnie karany. Jakżeż łatwo, zwłaszcza w seminaryach nauczycielskich mogą złożyć egzamin maturyczny i wejść w zawód nauczycielski, katylinarne jakieś egzystencye, któreby w szkołach publicznych jako uczniowie wcale utrzymać się nie zdołały!

§. 7. „Książki do nauki dla użytku w szkołach ludowych i średnich, niemniej w seminaryach nauczycielskich, wymagają jedynie zatwierdzenia przez władze tą ustawą powołane do kierownictwa i nadzoru nauczania“.

„Książki do nauczania religii mogą jednak dopiero wówczas otrzymać to zatwierdzenie, jeżeli zostaną uznane za dopuszczalne przez właściwą wyższą władzę wyznaniową“.

Wielkiej doniosłości w praktyce jest postanowienie, że książki do nauczania religii *mogą*, a nie *mają* otrzymać zatwierdzenie władz szkolnych, chociaż zostaną uznane za dopuszczalne przez władzę wyznaniową. Jest w tem znaczne ograniczenie prawa bezpośredniego kierowania nauką religii, przyznanego w § 2. alinea 1. tejsamej ustawy. Narusza też art. 15. konstytucyi państwa, według którego Kościół „ordnet und verwaltet ihre inneren Angelegenheiten selbständig", bo cóż należy wyraźniej do wewnętrznych spraw Kościoła, jak nauczanie religii i układanie podręczników do tej nauki? Dopóki jednak ustawa nie ulegnie zmianie trzeba się z tem liczyć i nie dziwić się, że kierownik występuje przeciw katechizmom, bibliom itp. podręcznikom, nie zatwierdzonym przez władze szkolne W Galicyi wydała pod tym względem bliższe polecenia Rada Szkolna krajowa dnia 28. czerwca 1873 L. 4103 (powtórzone potem kilkakroć) następującej osnowy:

„1. Do nauki w szkołach pospolitych i wydziałowych mogą być używane tylko takie książki, które otrzymały zatwierdzenie Rady Szk. krajowej i oddzielnemi rozporządzeniami tejże do użytku w rzeczonych szkołach przepisane zostały".

„2. Takiegoż samego zatwierdzenia wymagają także przybory naukowe. Szkoły i uczniowie mogą zatem być przyniewalani do zaopatrywania się w te tylko przybory naukowe, które Rada Szkolna krajowa do użytku w szkołach pospolitych i wydziałowych za stósowne uzna".

„3. Zatwierdzenie, udzielone książce lub przyborowi naukowemu, odnosi się tylko do tego wydania, które było Radzie Szkolnej krajowej przedłożone, do wydań zaś dalszych tylko w takim razie, gdyby wcale żadnej nie uległy zmianie".

„4. C. k. Inspektorowie krajowi i okręgowi są obowiązani ściśle nad tem czuwać, ażeby tylko zatwierdzonych przez Radę Szkolną krajową książek i przyborów naukowych używano przy szkołach ludowych. Lustrując szkołę, ma c. k. Inspektor prawo zabronić użycia niezatwierdzonych książek i przyborów i kazać takowe bezzwłocznie ze szkoły usunąć".

„5. Książki i przybory naukowe, wybrane z pomiędzy zatwierdzonych, nie mogą być w ciągu roku szkolnego zmieniane".

„6. Za jakość książek i przyborów naukowych, używanych w szkole, odpowiedzialnym jest kierownik szkoły, tudzież nauczyciele klas poszczególnych. Gdyby wskutek przekroczenia lub niedopatrzenia nauczyciela szkoła i młodzież szkolna używały niezatwierdzonych książek lub przyborów i takowe następnie z polecenia władzy były usunięte, ma się to stać na koszt nauczyciela, który zawinił".

## MISCELLANEA.

*Przykazania liberałów.* (Nie pochwalając zwyczaju trawestowania rzeczy świętych i zastrzegając się przeciw niemu, zamieszczamy nadesłany artykuł jedynie jako żywe zestawienie liberalnych zasad i ich sprzeczności z nauką katolicką. D. R.)

„Miłuj siebie nadewszystko, a bliźniego jak klowna lub posługacza swego!

1. Nie będziesz miał bogów i przykazań innych, jak własny rozum (pożytek) i zdanie liberalnych gazet!

2. Nie będziesz zapominał o wyszydzaniu rzeczy świętych!

3. Pamiętaj, abyś dnia świętego nie święcił!

4. Czcij policyę, gdy ci potrzebna, a nie dbaj na ojca i matkę, a zwłaszcza na władzę kościelną, abyś mógł robić, co ci się podoba, i aby ci się dobrze powodziło na ziemi!

5. Nie zabijaj wprost, wyjąwszy pojedynku, a pozbywaj się ludzi rozpiciem, karciarstwem i zdemoralizowaniem!

6. Nie cudzołóż jawnie, lecz flirtuj i broń realizmu w teatrach, literaturze i sztuce!

7. Nie kradnij mało i głupio, lecz defrauduj mądrze i dużo!

8. Nie mów fałszywego świadectwa, tj. nie gań niczego, co liberalne, lecz wszystko, co katolickie!

9. Nie pożądaj żony własnej, lecz bliźniego twego!

10. Nie pożądaj żadnej rzeczy, która jest bliźniego twego, w sposób uczciwy, lecz staraj się przyjść do niej delikatnym rozumem!

Wolność! Równość! Braterstwo! — dla liberalnych, dla kapitalistów świata i dla narodowości silniejszych!

Niewola! Wyzysk! Szyderstwo! — dla katolików, dla ekonomicznie słabszych i dla narodowości drobniejszych!" — (Vide: Prusacy a Polacy).

*Staranniejszą opiekę domową,* dzięki niestrudzonym zabiegom ks. kan. Bielenina i poparciu p. Zaleskiego, radcy szkolnego, zapewniła Rada Szk. krajowa znaczniejszej ilości kandydatów nauczycielskich w Krakowie w ten sposób, iż niektórym klasztorom i wzorowym stancyom przyznała prawa internatów. Za każdego interna pobiera nadzór domowy 10 złr. miesięcznie tytułem stypendyum pedagogicznego wprost od Dyrekcyi c. k. Seminaryum nauczycielskiego; resztę ewentualną za całe utrzymanie dopłaca sam uczeń. Kto wie, na jakie niebezpieczeństwa moralne narażoną jest młodzież na tak zw. stancyach, ile najlepszych talentów marnieje corocznie przez wpływ złego otoczenia, ten powita z radością owo zarządzenie władzy szkolnej i zapragnie, by wszystkie seminarya umiały zeń korzystać. Lepsze to, niż mieszczenie zbyt wielkiej liczby uczniów w głównym internacie i zamienianie go w koszary. Nadzór domowy zdoła w tym razie wywiązać się ze zadania, bo nie zawisł od chłopców lecz od Dyrekcyi szkoły, więc nie musi na wszystkie wykroczenia uczniom pozwalać, nie lękając się samowolnego opuszczenia stancyi z ich strony. Chociaż tedy *„Szkolnictwu"* sandeckiemu internaty są solą w oku, bo widocznie swobodne i niemoralne życie na niejednych stancyach prędzej wyrabia liberałów, — to kraj szczerze będzie wdzięcznym władzy, która się dlań tak przezornie stara o fizycznie, intellektualnie i moralnie roz-

winiętych nauczycieli ludowych. Można już teraz zabraniać uczniom mieszkać na pewnych, osławionych stancyach, bo jest gdzie natomiast ich pomieścić.

*Przeciw szkole wyznaniowej* ogłosiło „*Szkolnictwo*" sandeckie (w n. 31. na str. 215) artykuł rzekomo poważnego pióra, który w tej kwestyi odmawia całkiem „autorytetu" klerowi, a uznaje i cytuje powagę... „*Dziennika krakowskiego*" osławionej pamięci! Nic dziwnego, że płytka ta zresztą „elukubracya" pachnie liberalizmem intelligentnych starozakonnych. „Szkoła międzywyznaniowa góruje" — czytamy — „ponad wyznaniową o całe niebo"! Powinno być: „góruje... jak indyferentyzm religijny nad wiarą", bo wówczas trafiłoby się w sedno rzeczy, w ów punkt, o który się głównie rozchodzi.

*Brak osobnej nauki moralności* oprócz nauki religii razi również „*Szkolnictwo*", które pisze (str. 214): „Ktokolwiek zna dziatwę wiejską i przypatrzy się jej życiu pozaszkolnemu, kto zna jej obchodzenie się z kolegami, nieposzanowanie cudzej własności, niszczenie drzew owocowych i drzewek rosnących przy drogach, kto zna życie pastuszków na wspólnych pastwiskach i wiele innych właściwości, które nie pora tutaj przytaczać, ten zapewne przyzna, że obok nauki religii bardzo ważną rolę odgrywa nauka moralności. Zachodzi tylko pytanie, kto się ma nią zajmować?" Nam się zdaje, że autor nie uczył się widać nigdy katechizmu, skoro nie wie dotąd, że cała druga i trzecia część katechizmu podają właśnie naukę moralności, i że samo przygotowanie do Spowiedzi św. dość gruntownego jej przerobienia wymaga. A może chodzi o to, by moralności uczyć nie na podstawie przykazań Bożych, lecz owszem wyrugować nią z czasem naukę religii, jak to jest w szkołach francuskich? Katolik, a rozważny pedagog, żądałby nie osobnej nauki moralności, lecz pomnożenia godzin nauki religii i zabezpieczenia regularnego jej udzielania przez instytucyę katechetów (wędrownych) parafialnych.

SKRZYNKA NA LISTY. **Ks. A. W. w T.** Ogłoszenie to znaczy, że sąd istotnie uznał niewinność byłego inspektora szkolnego w Jarosławiu, ks. Terleckiego gr. katol. Oczywiście pisma liberalne, które z rozkoszą go potępiały, nie wspomną ani słowem o jego zrehabilitowaniu. Cóż robić? Wolność o... święcania!

**Ks. A. S. w K.** Ma WKs. wszelką racyę. Gorliwość— jeśli jest nieroztropna— nie jest cnotą i szkodzi, zwłaszcza przy Spowiedzi. Chętnie zaznaczamy na tem miejscu, że nigdy nie godzi się badać, dlaczego uczeń nie był do Komunii św., boby się go popchnęło do świętokradztwa. Nie można też Spowiedzi ucznia odkładać zbyt długo; w dwunastym roku życia, co najpóźniej, powinien i najtępszy do Spowiedzi być przygotowany i dopuszczony. Jeśli go tak długo zatrzymano na niższym stopniu nauki, co jest wadą i przyczynia się do demoralizacyi malców, to przynajmniej na bliższe przygotowanie potrzeba go łączyć ze starszymi.—Sprawa katechizmu wyjaśniona w artykule wstępnym.

**Numer ten jest ostatni w b. r., bo według zapowiedzenia w prospektach i w nagłówku Dwutygodnik w lipcu i sierpniu niewychodzi. Prosimy uprzejmie o rychłe odnowienie prenumeraty.**



**Red. odp. X. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.**